Rocznik I. Kraków 15-go lipca 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 2.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.

jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

HISTORYA PIJAKA.

(Zdarzenie prawdziwe. — Opowiedział Fr. Gorczyca).

Wsi ani osób nie wymienię, lecz zapewnić mogę Szan. Czytelników, że obrazek ten wzięty jest z rzeczywistości.

Szedłem jednej niedzieli, jak zwykle do Czytelni, gdzie co tydzień gromadzili się porządniejsi gospodarze i młodzież na wspólne pogadanki i krótkie odczyty. Chcąc skrócić sobie drogę i ominąć błoto w głównej ulicy wiejskiej, szedłem ścieżką poza opłotkami. Z daleka ujrzałem koło jednego z domów gromadkę ludzi żywo gestykulujących, i słychać było jakiś przeraźliwy krzyk. Myślałem, że stało się jakie nieszczęście, przyspieszyłem kroku i za kilka minut byłem na miejscu.

Pytać się o przyczynę zbiegowiska i krzyku nie potrzebowałem, bo obraz, którym zobaczył, jasno mi wszystko wytłumaczył. Przed chatą stała kobieta już starsza i głośno płakała; z za węgła chaty wybiegł wyrostek siednastoletni z siekierą w ręku i krzycząc w niebogłosy uciekał przed mężczyzną, który za nim gonił z motyką. Ten krzyk i go-

nitwa musiały już trwać dłużej, bo ze sąsiednich chałup zgromadziło się wokoło sporo widzów, którzy bądź śmiejąc się, bądź ubolewając patrzyli na to smutne widowisko. Nie namyślając się wiele, szybkim krokiem poszedłem ku chacie, chcąc kres położyć tej gorszącej scenie. Na mój widok chłop goniący stanął, spuścił wzniesioną motykę, a chłopak rzuciwszy siekierę, uciekł gdzieś na wieś.

Znowuście się upili Kazimierzu, rzekłem surowo do chłopa, i wystawiacie się na pośmiewisko całej wsi — będziecie widzieć, że źle skończycie.

— A bo proszę pana ten zatracony Józek powiedział mi, że mię z chałupy wyrzuci, że ja tu nie mam nijakiego prawa, porwał się na mnie, tom juchę chciał uśmiercić — odrzekł chłop.

—- Aby za to zgnić w kryminale, co was czeka, jeśli się nie poprawicie i nie przestaniecie pić. Już i tak jesteście pośmiewiskiem wszystkich — a patrzcie do czegoście doprowadzili w gospodarstwie.

Chata brudna, stajnie się walą, w płotach dziury, pola nie ma czem obrobić, ani obsiać. Pamiętajcie Kazimierzu, źle skończycie.

Tymczasem zbliżyli się sąsiedzi, co dotąd zdala się tylko przypatrywali, a z obawy by guza nie oberwać, nie szli na ratunek; Kazimierz zawstydzony poszedł, mrucząc do chałupy, a żona jego płacząc, dziękowała mi za interwencyę. Poszedłem do Czytelni — miałem dziś dobry temat do pogadanki — a dostarczył mi go Kazimierz.

Opowiem tu jego smutną historyę.

Był on najstarszym synem dość zamożnego gospodarza. Od pierwszej młodości zaprawiał się do kieliszka, robota mu nie szła w smak; najbardziej podobała mu się furmanka, furmanił też ojcowskimi końmi, lecz znaczną część dobrego zarobku zostawiał w karczmie. Naturalnie taki podział zarobku nie mógł się podobać ojcu, to też gdy drugi syn Jan podrósł powierzył mu ojciec wóz i konie — a Kazimierza, który się nie chciał jąć żadnej roboty, z domu wyrzucił.

Poszedł więc Kazimierz do służby; nie mógł jednak długo zagrzać miejsca, bo wszędzie wypędzała go wódka.

Gdy ojciec umarł, zapisał grunt na syna Jana i zamężną córkę — a Kazimierza wydziedziczył zupełnie, obawiając się słusznie, aby on ojcowizny nie przepił. Testament był formalny przy świadkach, więc Kazimierz nie mógł go obalić, choć chodził po adwokatach. To zarządzenie ojcowskie wpłynęło z początku dobrze na Kazimierza, przestał czas jakiś pić i chwycił się roboty — ale nie na długo.

Umarł właśnie jeden z zamożniejszych gospodarzy, pozostawiając wdowę z kilkuletnim synem. Kobieta wprawdzie już nie była młoda, i nie ładna, ale za to gospodarstwo miała wcale piękne. Dwanaście morgów dobrej ziemi w jednym kawałku ciągło się szerokim pasem aż do granicy, oprócz tego pięć morgów krzaków i łąki — dom obszerny, sad, budynki dobre, w stajni dwa konie, pięć krów — a to wszystko pod wielkiem miastem — a więc majątek chłopski nielada.

Zaczął Kazimierz zalecać się do wdowy — a że chłop był przystojny i młody, więc nie długo obchodzono we wsi huczne wesele.

Całe szczęście jeszcze, że gospodarstwo na którem teraz osiadł, było własnością wyłączną pasierba a nie matki.

Przy pracy i rządności, można było na tem gospodarstwie nietylko żyć dostatnio, ale nawet coś odłożyć — ale Kazimierz nie na to się ożenił ze starszą kobietą, żeby pracować, ale żeby używać.

W ciągu kilkoletniej gospodarki doprowadził wszystko do ruiny.

Wypróżniły się stajnie i chlewy, posprzedawał bowiem konie, krowy, zdziczał sad, płoty i budynki się rozpadały, krzaki wyciął, grunta wydzierżawiał — a wszystko niósł do karczmy.

Był wprawdzie opiekun małoletniego, ale ten, gdy mu przedstawiano rabunkową gospodarkę Kazimierza, ruszał ramionami i mówił:

Po co mi się do tego mieszać, jeszczeby mię spalił.

Wśród nieustannych zmartwień i trosk podupadła żona Kazimierza na zdrowiu i choć nie bardzo jeszcze stara, wyglądała jak babka, to też Kazimierz nie oszczędził jej i tej przykrości, że jawnie prawie utrzymywał stosunek miłosny

z młodą wdową i co tylko mógł spieniężyć lub zastawić — przepijał ze swoją kochanką. Gdy pasierb Kazimierza podrósł, gdy poznał, że gospodarka ojczyma zrujnowała jego ojcowiznę, zaczął się hardzo stawiać niesumiennemu ojczymowi i to doprowadziło do takich gorszących scen, jaką na wstępie opisałem.

W pierwszych latach gospodarki Kazimierza, kiedy złe jeszcze nie doszło do takich wielkich rozmiarów — gdym w gminie zakładał Czytelnię i Kółko rolnicze, jednym z pierwszych, którzy się do Czytelni i Kółka zapisali, był Kazimierz. Z początku pod wpływem moim i swego brata Jana, zmienił się i zdawało się, że się poprawił, lecz gdy raz i drugi na zebrania przychodził całkiem pijany i gdy napomnienia nie skutkowały, został z listy członków wykreślony i zabroniono mu wstępu na nasze zebrania.

Zamiast go poprawić, wykluczenie to pogorszyło jeszcze sprawę; nie znał teraz żadnego hamulca. Widząc, że dzieje się coraz gorzej, skłoniłem wójta do tego, że zawiadomił sąd opiekuńczy o zniszczeniu majątku małoletniego — odebrano więc opiekuństwo dotychczasowemu opiekunowi i naznaczono innego, który zarząd majątku sieroty ujął w swoje ręce, a Kazimierza od gospodarki usunął. Pozbawiony dochodów począł Kazimierz przemyśliwać nad tem, skądby wziąć pieniędzy na dalszą pijatykę. Przypomniał sobie, że go ojciec wydziedziczył, a majątek zapisał bratu i siostrze. Zaczął tedy nachodzić brata swego Jana i żądać od niego, by mu oddał część ojcowizny, grożąc w razie odmowy podpaleniem.

Jan był przeciwieństwem Kazimierza. Trzeźwy, pracowity, choć miał tylko cztery morgi gruntu, z którego utrzymywał liczną rodzinę, miał się dobrze, bo dochody gospodarstwa pomnażał zarobkiem przy cegielni.

Spokojny i zgodliwy zapytał mnie o radę, co ma zrobić z żądaniem Kazimierza. Powiedziałem mu, żeby nic nie dawał, bo Kazimierz i tak przepije to, coby mu dał. Ze zdziwieniem dowiedziałem się w kilka dni później, że poczciwy Jan, nie mogąc słuchać, jak Kazimierz w straszny sposób lżył i naruszał prochy ojca — dobrowolnie oddał Kazimierzowi mórg gruntu, namówił siostrę do odstąpienia

ze swej strony drugiego morga, .poszli do notaryusza i zeznali odpowiedni akt. I cóż się stało?

Skoro tylko Kazimierz dostał do ręki akt intabulacyi na swoje imię dwóch morgów, odstąpionych mu przez brata i siostrę, tego samego dnia poszedł do żyda i sprzedał ten grunt za 800 złr., choć według miejscowych stosunków wart był dwa razy tyle. Z tego dostał 200 złr. na rękę, które wkrótce przepił ze swoją kochanką, resztę powoli wybierał po największej części wódką. Spłakał się biedny Jan na wiadomość, że część ojcowizny przeszła w tak lekkomyślny sposób w ręce żydowskie, ale poradzić już na to nie mógł. Ale kara boska była już blizko. Zalewając się wciąż wódką, wpadł Kazimierz w szał pijacki, w szale dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała na swoim sąsiedzie, za co został aresztowany, a ponieważ w więzieniu okazywał zboczenie umysłowe, został umieszczony w zakładzie dla obłąkanych.

Oto macie prawdziwą historyę niepoprawnego pijaka, który — gdyby nie wódka, mógłby być pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Na co oświata?

(Ciąg dalszy).

Oświata podtrzymuje godność człowieka.

Rozum ludzki — to wielki dar nieba. Rozróżniamy przezeń prawdę od fałszu, cnotę od grzechu, dobry czyn od złego. — Zapomocą rozumu, przypatrując się różnym stworzeniom, dochodzimy do przekonania, że jest Bóg, Stwórca wszech rzeczy. Im zaś więcej kształcimy wzrok rozumu, tem bardziej spostrzegamy we wszystkiem rękę wszechmocności, mądrości i dobroci Najwyższego, oraz nabieramy poczucia obowiązku oddawania Mu czci i hołdu, jako najdoskonalszej Istocie i do kochania Go, jako najlepszego Ojca. A z tego któż nie poznaje, że Pan Bóg obdarzając rozumem, tem światłem przyrodzonem, oddzielił nas od zwierząt?

Mimo to, gdyby człowiek zaniechał nauki i oświaty, pozostałby zawsze na nizkim stopniu.

Różniłby się co prawda, od zwierząt szlachetnemi władzami duszy, rozumem i wolą, ale bez użytku pozostałyby one w jego ręku, jak martwe bogactwa. Nawet gorzej jeszcze, bo niewiadomość jak gęsta chmura, zasłaniając rozum człowieka, takby rozluźniła zmysły i osłabiła serce jego, że wciąż broiłby bezwiednie i stałby się do nierozumnych zwierząt podobny.

Jeżeli chcemy mocniej o tem się przekonać, przypatrzmy się ludziom. W niektórych krajach Azyi, Afryki i Ameryki, dotychczas jeszcze zostają ludzie w tak wielkiej ciemności i dzikości, że się mało różnią od zwierząt. Żyją oni bez praw, bez porządku, bez żadnego zagospodarowania się, bardzo są biedni, tułają się po lasach i polach, trudnią się rozbojem, surowem mięsem się żywią. Cóż za przyczyna takiego ich poniżenia? Ta tylko, że pozbawieni są oświaty. Mają rozum, ale tak pogrążony w ciemności, iż nic zdrowo nie rozważa, nad niczem się nie zastanawia.

Owóż te dzikie narody życiem i czynami swemi wskazują nam jasno, że człowiek niedbały o oświecenie rozumu i uszlachetnienie serca, pozbawia się przymiotów, które wywyższają go nad inne stworzenia i do Pana Boga zbliżają, — że taki człowiek idzie w parze z nierozumnemi tworami i mało lub zupełnie się od nich nie różni. Zwierzę rządzi się ślepą skłonnością, czyli — jak zwykle mówimy — instynktem; również i człek ciemny, niemający oświaty.

A czy przystoi, czy wolno gardzić tak darami Stwórcy, zrzekać się czci i godności własnej? Z pewnością nie. Bóg bowiem nakazuje człowiekowi rządzić się rozumem, lecz nie ślepemi namiętnościami. Na początku jeszcze świata rzekł: «Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz». (Rozdz. 4, 7). Żeby zaś postępować wedle woli Boskiej i rządzić się rozumem, trzeba wykształcić go wprzódy. A właśnie rozum kształci się nauką, bo ona mu światło daje.

* * *

Oświata rzeczą niezbędną do uprawiania cnoty.

Świętym obowiązkiem każdego człowieka jest starać się zawsze o to, aby prowadzić życie cnotliwe, coraz lepsze i doskonalsze; lecz tego spełnić nie może bez dokładniejszego przygotowania. «Moralność — mówi pewien uczony — idzie za oświeceniem. Bo, żeby pokochać to, co dobre, trzeba je znać; żeby je poznać, trzeba być oświeconym, ponieważ sami z siebie znać onego nie możemy, przynosząc na świat grzech i niewiadomość».

Toż samo mamy rozumieć i o cnocie chrześcijańskiej, która jest ścisłem zachowywaniem prawa Bożego, ciągłą walką z namiętnościami i pokusami, oraz niestrudzoną pracą z pomocą łaski Pana Boga.

W rzeczy samej, do nabycia cnoty, należy jej pragnąć. Kto zaś o czem nie wie, tego pragnąć nie może, i na odwrót, o tyle chcemy różnych rzeczy, o ile je znamy. Jakimż więc sposobem człowiek może pragnąć cnoty i wolę swoją do uprawiania jej nakłaniać, jeśli nie wie, że ku temu trzeba znać okoliczności, w których prawo najczęściej zwykło się przekraczać, znać wreszcie środki, przez które można cnotę nabyć. A iż nie można nabyć cnoty bez jej poznania, zatem każdy powinien oświecić swój rozum nauką Religii świętej.

Nie przeczymy, że cnota nie zawsze nabywa się przez wytężenie rozumu i pilne jej rozważanie, ani też przez czytanie książek, gruntownie o niej mówiących, ani przez wyliczanie jej rodzajów i najdrobniejszych prawideł. Bywają zaiste tacy, którym nie równie łatwiej mówić o cnocie, niż okazać ją w czynie, i dają się znowu widzieć prostaczkowie cnotliwi, którzy cnoty nazwać nie umieją. Ale to są zdarzenia wyjątkowe. Lecz idźmy dalej.

Wiadomo, że ciągle czyha na nas pożądliwość, którą w skażonej naturze nosimy. Jeżeli nie umiemy jej poskramiać, występuje rychło z granic i, wziąwszy górę nad rozumem i wolą, do najgorszych grzechów może nas skłonić. Im zaś grutowniej poznamy ohydę grzechu, a wzniosłość cnoty, tem chętniej będziemy mogli czuwać nad sobą i przy pomocy łaski Bożej stawić opór swej pożądliwości.

Prócz tego człowiek posiada miłość własną, której zbytek zaślepia go, w pychę unosi i często zabija duchowo. Zaledwie człowiek nabędzie pozór cnoty, a miłość ta upewnia go, że jest już doskonałym; robi coś występnego, a miłość własna wystawia to niby za rzecz obojętną. Czyż ten, kto się powoduje taką miłością własną, pozbędzie się wad i grzechów? czy obierze środki stosowne ku poprawie? Bynajmniej, tego wszystkiego zamiłowanie w sobie samym widzieć nie pozwala.

Przeto należy mieć dokładne oświecenie umysłu, któreby zbytek miłości własnej poskromiło, skoro zaś to nastąpi, człowiek wstydzić się będzie swego błędu, odrzecze się dawnego zdania i śmiało drogą rozumu i cnoty pójdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Moje szczęście.

(Przełożył z niemieckiego X. Józef Janiszewski z Seretu).

Jam szczęśliwy bracie,
Niech będzie jak chce,
Bo tam w mojej chacie,
Szczęście kwitnie me!

Choć bogaty złota,
Ma drogiego w bród,
Mojem szczęściem, cnota,
A to większy — cud!

Nie przypadek światem rządzi,
Lecz sam Bóg, co dusze sądzi;
Bo co czyni On i chce,
Dobre to, w tem szczęście me!

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

II. Grota konania.

Grota konania jest w tem miejscu, gdzie się Pan Jezus Krwią Swą Przenajświętszą pocił i doznawał boleści konania dla grzechów naszych. W tej zachodniej stronie jest otwór, w którym osadzono drzwi, żelazem okute, zamykające się na klucz. Od drzwi tych prowadzi osiem stopni do podłużnej nieforemnej pieczary, której długość (ze zachodu na wschód) wynosi 17 metrów, szerokość dochodzi do 9-ciu, wysokość do trzech metrów. Sklepienie opiera się na trzech słupach ze skały wykutych i na trzy dorobionych filarach. Wśrodku wspomnianego sklepienia jest okrągły otwór, zaopatrzony w kratę, który dopuszcza trochę światła do wnętrza Ściany nie są, jak w innych pamiątkowych grotach (n. p. w Betleem) wykładane marmurowemi płytami, lecz znajdują się w pierwotnym stanie, w jakim były za czasu Pana Jezusa, gdy tu za nas cierpiał. Na ścianach na sklepieniu spostrzedz można ślady łacińskich napisów i malowideł (gwiazdy), które prawdopodobnie pochodzą z czasów panowania Krzyżowców na Wschodzie. Spód wyłożono płytami marmurowemi.

W grocie znajduje się trzy ołtarze: główny w części północno-zachodniej, a po bocznych ścianach są dwa inne; wszystkie z marmuru, lecz bardzo skromne. Nad głównym ołtarzem jest obraz, przedstawiający tę chwilę, gdy «ukazał Mu się Anioł z nieba, posilając Go. (Łk. 22, 43). Pod mensą ołtarza palą się lampy i oświecają miejsce, na którem jest rozeta z pięciorakiem krzyżem Ziemi świętej i łacińskim napisem, wyjętym z Ewangelii: «*Hic factus est sudor eius sicut guttae sanguinis decurrentis in terram*«; co w przekładzie znaczy: «Tu stał się pot Jego, jako krople Krwi, zbiegającej na ziemię. Łk. 22, 44).

W tej grocie Męki i konania Pana Jezusa miałem szczęście odprawić Mszę św. i poić się tą samą Krwią Przenajwiętszego Boskiego mistrza!... Wielkie, rzewne, uczucia przepełniły serca nasze, na wspomnienie tej bolesnej sceny, która się tu przed wiekami odbywała. Wszystko zaś w szczególniejszy sposób przemawiało do serca, do duszy naszej. I miejsce samo zroszone Krwią Boga-Człowieka i słowa kaznodziei i rzewne polskie śpiewy ludu, jak: «Jezu Chryste..., Wisi na Krzyżu..., Ach mój Jezu, jak Ty klęczysz....» Chwil podobnych doznaje się mało w życiu ludzkiem, nie zatrze nic ich wrażenia aż do śmierci!

Prawie wszyscy pielgrzymi się tu spowiadali i przyjmowali Komunię świętą.

Po nabożeństwie zacni OO. Franciszkanie przyrządzili nam śniadanie na stoku Góry Oliwnej, obok ogrodu Getsemani.

W pobliżu Groty konania pokazują miejsce Zdrady i pojmania Pana Jezusa. Pismo święte opisuje nam tę boleść i zniewagę wyrządzoną Zbawcy w ten sposób: «A gdy on jeszcze mówił (Pan Jezus do Apostołów), oto Judasz jeden ze dwunastu przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczmi i kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, tenci jest; imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowiony Rabbi i pocałował Go. A Jezus rzekł mu: pryjacielu na coś przyszedł? Tedy przystąpili i rzucili się na Jezusa i pojmali Go». (Mat. 26, 47).

Miejsce to oznaczono słupem wpuszczonym w mur z napisem: «Tutaj Judasz wydał siepaczom Kapłanów swojego Mistrza, witając go pocałunkiem: bądź pozdrowiony Rabbi». Jest ono w powszechnej pogardzie, nawet Turcy uważają je za przeklęte; przechodnie zaś na znak wstrętu rzucają na nie kamieniami.

Następnie zwiedzaliśmy w dalszym ciągu Górę Oliwną; wspomnimy o tem szczegółowo później. Obecnie udajmy się w duchu za pojmanym przez zgraję Panem Jezusem z powrotem do Jerozolimy.

III. Pamiątki uświęcone na bolesnej drodze Męką Zbawiciela.

Wśród licznych szyderstw, obelg i zniewag prowadzono związanego Pana Jezusa przez dolinę Jozafata, przez most, zbudowany nad potokiem Cedron. Według tradycyi strącił motłoch żydowski skrępowanego Zbawcę z mostu do wody; — Pan Jezus miał zostawić odcisk Ciała swego świętego na kamieniu. Tą samą drogą, przez dolinę Jozafata i przez ów obecnie (wymurowany most) postępowaliśmy wzruszeni do głębi. Oglądaliśmy i wspomniane odciski, które są, zapewne z powodu zmiany pór roku, bardzo niewyraźne, starte.

«I przywiedli go — mówi Pismo święte — naprzód do Annasza, bo był skwiekier Kaifaszów, który był najwyższym kapłanem roku onego». (Jo. 18, 13.).

Na onem miejscu, gdzie stał dom Annasza, znajduje się obecnie żeński klasztór armeński. W bocznej kaplicy klasztornej po lewej stronie (od wejścia) ustawiono ołtarz na miejscu, gdzie Pan Jezus miał stać, gdy Go Annasz przesłuchiwał. Tu również niegodziwy służalec wymierzył policzek Zbawcy, któremu Pan Jezus łagodnie odpowiedział: «Jeźlim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeźliż dobrze, czemu mię bijesz?...» Jo. 18, 23.).

Annasz odesłał związanego Pana Jezusa do Kaifasza, który Go ponownie przesłuchiwał i za to, że się «czynił Synem Bożym» skazał na śmierć. Dla późnej pory nocnej wtrącili Zbawiciela do więzienia, żeby Go nazajutrz rano do Piłata odprowadzić, aby wydany wyrok śmierci potwierdził. Na miejscu domu Kaifasza znajduje się kościół Salwatora, należący do męskiego klasztoru schizmatyckich Armeńczyków. We wielkim ołtarzu znajduje się część kamienia, którym był przywalony Grób Chrystusa. Po prawej stronie ołtarza (epistoły) są małe drzwi, prowadzące do niewielkiej ciemnej kapliczki, w której prócz ołtarzyka zaledwie dwie osoby w postawie klęczącej pomieścić się mogą. Jest to więzienie Chrystusowe, gdzie Pana Jezusa wtrącono na całą noc po wyroku wydanym przez Kaifasza.

Straszną tę noc z czwartku na piątek przepędził Zbawca wśród najokropniejszych mąk i zniewag; dopiero na sądzie Bożym dowiemy się — powiada pewien Święty — co i ile Pan Jezus wtedy za nas ucierpiał. We wschodniej części kościoła pokazują miejsce owego dziedzińca, na którym stał Piotr święty ze sługami przy ognisku i na głos służącej zaparł się trzy razy Pana Jezusa. Lecz skoro Boski Mistrz spojrzał okiem miłosiernem na swego niewiernego ucznia «wspomniał Piotr na słowa, które mu mówił Jezus: pierwej, niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz, i począł płakać...» (Mr. 14, 72). Pobożne podanie powiada, że Piotr święty grzech ten opłakiwał przez całe życie, że tak haniebnie zaparł się swego kochanego Mistrza; w nocy zrywał się z łoża na głos kura; padał na ziemię zalewał się łzami... tak, że z czasem potworzyły się od łez dwie bruzdy na twarzy.

Obok kościoła armeńskiego wśród grobowców biskupów i patryarchów ormiańskich, znajduje się kolumna z «kogutem», na wierzchołku przypominająca upadek i zaparcie się św. Piotra. Jako miejsce jego pokuty wskazują na południowo-wschodnim stoku Syonu (ku Cedronowi) grotę, gdzie miał swój grzech opłakiwać. Niegdyś zbudowali Krzyżacy nad nią kościół, lecz dziś nie ma z niego żadnego śladu.

Wprawdzie Kaifasz z Wysoką Radą wydał wyrok śmierci krzyżowej za rzekome bluźnierstwo na Pana Jezusa, lecz wyroku tego nie mogli żydzi wykonać bez potwierdzenia Namiestnika rzymskiego Ponckiego Piłata. Dlatego wczas rano zaprowadzili do niego Pana Jezusa wołając: «Ukrzyżuj Go»! «Ukrzyżuj Go!...» (Jo. 19, 6). Piłat spostrzegł, że żydzi ze złości i nienawiści domagają się śmierci Zbawiciela, dlatego kilka zazy oświadczył: «Nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy». (Łk. 23, 14). Ale chcąc się kłopotu pozbyć i żydom się nie narażać, odesłał Pana Jezusa do Heroda, rządcy Galilei. Heród na widok Zbawcy ucieszył się, gdyż już wiele o nim słyszał, zadawał Mu liczne pytania i żądał, żeby przed nim jaki cud uczynił. Lecz Pan Jezus milczał. Wtedy «wzgar-

dził nim Heród z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata». (Łk. 23, 11).

W drugim bolesnym pochodzie, od Kaifasza do Piłata musiał Pan Jezus przebyć niemal całą Jerozolimę, około 1200 metrów (2.000 kroków); od Piłata do Heroda około 700 metrów (1.160 kroków); następnie tąż drogą wracał do Piłata. Przebył więc Pan nasz wśród zniewag i ustawicznych obelg przeszło 4.000 kroków bolesnej drogi i to na najwięcej ożywionych ulicach, w czasie świąt żydowskich, kiedy żydzi z całego kraju przybywali do Jerozolimy. Jakież to było poniżenie, jakież cierpienie wyrządzone Zbawcy naszemu!...

Dom sądowy (ratusz) Piłata znajdował się na północno-zachodnim stoku góry Morya, na miejscu dzisiejszego zamku Antonia, gdzie się obecnie znajduje kasarnia wojska tureckiego. Do sali sądowej prowadziły schody marmurowe złożone z 28 stopni. Posłał je do Rzymu cesarz Konstanty Wielki, gdzie się dotąd znajdują bazylice św. Jana Laterańskiego, w osobnej kaplicy zwanej Scala Sancta. Po tych schodach Pan Jezus w czasie swej bolesnej Męki kilka razy przechodził, uświęcił je śladami Swej Krwi Przenajświętszej. Na tem miejscu Piłat na równi stawił Barabasza z Jezusem owszem na żądanie zgrai żydowskiej uwolnił zbója Barabasza, a Jezusa niewinnego na śmierć osądził. Tu kazał Go ubiczować, a żołnierze dla przypodobania się żydom, cierniową koronę wtłoczyli na Najświętszą Głowę Zbawiciela i drwili z Niego....

Pismo święte przedstawia nam w ten sposób tę Mękę i zniewagi Pana Naszego: «Tedy żołnierze starościńscy, wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę, a zwlókszy Go, założyli nań płaszcz szarłatny. I uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na Głowę Jego i trzcinę w prawicy Jego. A kłaniając się przed Nim naigrawali Go, mówiąc: Bądź pozdrowiony Królu żydowski. A plując nań, wzięli trzcinę i bili Głowę Jego. (Mat. 27, 17). Serce się kraje z współczucia i litości na wspomnienie tej Męki, zadanej Ukochanemu Jezusowi!...

Krzyżowcy zbudowali na miejscu biczowania Pana Jezusa kościółek, który długo leżał w ruinach. Dopiero król bawarski, Maksymilian zwiedzając 1838 roku Jerozolimę jeszcze jako następca tronu, kazał na swój koszt odbudować kaplicę biczowania. Okrągła tablica marmurowa z pięciorakiem krzyżem Ziemi świętej pod mensą wielkiego ołtarza, oznacza miejsce, gdzie Pana Jezusa za grzechy nasze ubiczowano. Kilka kosztownych lamp płonie tu ustawicznie. Pielgrzymi zazwyczaj odmawiają modlitwy przygotowawcze w tej kaplicy, nim rozpoczną drogę krzyżową. Należy ona do Wielebnych OO. Franciszkanów, którzy ją starannie utrzymują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Zmyślność zwierząt.

Francuski uczony Flammarion wydał książkę, w której podaje kilka przykładów świadczących o dość wielkiej zmyślności niektórych zwierząt. Między innemi przytacza on opowiadanie astronoma Arago, który pewnego razu schronił się przed burzą do gospody i grzał się przy ogniu kuchennym, na którym pieczono właśnie na rożnie koguta. Pies, który miał obracać rożen, wzbraniał się energicznie. Robotę tę bowiem sprawiały dwa psy na przemian, a właśnie teraz służba przy rożnie wypadła na tego drugiego, który spał w najlepsze w drugim pokoju, lecz obudzony, poszedł do roboty bez cienia niechęci.

O podobnym wypadku opowiada niejaki Dupont z Nemours. W pewnym zakładzie naukowym ulubiony pies kucharza pełnił służbę przy rożnie w poniedziałek i czwartek. Pewnego razu, ponieważ nie znaleziono drugiego psa, kucharz chciał zaprządz do roboty swego ulubieńca. — Ten był oburzony tą niesprawiedliwością, pokazał zęby, warknął i uciekł. Po chwili wrócił, prowadząc przemocą za kark drugiego psa, na którego na ten dzień przypadała służba i przyprowadziwszy go aż do

kucharza, popatrzył mu w oczy, jakby chcąc powiedzieć: Popatrz, na tego dziś kolej.

Pies malarza Doyen złamał nogę. Chirurg mu ją złożył i pies wyzdrowiał. Jak wielkiem było zdumienie malarza, gdy jego pies przyprowadził jakiegoś swego czworonogiego przyjaciela, który miał nogę złamaną i dopóty kręcił się łasił dokoła malarza, aż ten wyszedł z nim i dał się zaprowadzić do mieszkania chrurga.

Pewnemu słoniowi kazano odnieść dziurawy kocioł do naprawy do kowala. Kowal załatał dziurę, lecz mimo to kocioł ciekł. Słoń znowu musiał odnieść kocioł. Przyszedłszy do kowala, słoń nabrał do kotła wody i wzniósł go nad głowę kowala, który w ten sposób został oblany.

W pewnym zwierzyńcu małpa-szympans sporządził sam sobie z kawałka szkła i czarnego sukna lustro i oglądał się w niem z wielką przyjemnością.

Szczególny zakład.

W mieście Zweibrücken (w Bawaryi) założył się pewien urzędnik z lekarzem, że ubrany we frak i cylinder będzie pędził wieprza przez ulicę miasta. Władzy się to nie podobało i ów urzędnik dostał, jako najniższą karę, naganę za ten postępek.

Z tego ukarania urzędnika nie są zadowoleni rzeźnicy, którzy oświadczają, że pędzenie wieprzy jest zajęciem wcale pochwały godnem i chcą nawet urzędnikowi podziękować, że czynność tę spełnił z godnością i humorem. Zresztą i ze strony prawnej owo ukaranie urzędnika nie jest całkiem jasne, bo przez dwa lata w Bawaryi polecano praktykantom prawniczym, że się według możności mają zapoznać z jakiem przedsiębiorstwem. A więc ów urzędnik, jak utrzymują złośliwi, może się chciał zapoznać z zawodem „wieprzopędnym“.

Najwyższy „drapacz nieba“.

W przyszłym roku stanie w Nowym Jorku (w Ameryce) dom, który swoją wysokością przewyższy wszystkie amerykańskie domy, czyli tak zwane „drapacze nieba“.

Niedawno wybudowano w Nowym Jorku dom o 50-ciu piętrach, wysokokości 200 metrów. Obecnie Towarzystwo

ubezpieczeń na życie „Equitable“ posiadające w Nowym Yorku dom zbudowany przed 25-ciu laty kosztem 85 milionów koron, postanowiło dom ten zburzyć, a na jego miejsce wznieść inny. Koszta budowy obliczone są na 170 milionów koron. W domu tym będzie się mieściło 6 tysięcy biur.

Kształt domu będzie u dołu sześcioboczny. Pierwszy taki sześcian będzie miał 35 pięter, na nim stanie drugi mniejszy 16-to piętrowy i t. d. Cały gmach będzie miał 8 tysięcy okien. Do biur na piętrach wozić będą ludzi osobne windy, a takich wind będzie 38.

Z HUMORYSTYKI.

Zmiana. — No, jakże kumo, pyta sąsiad sąsiadki, czy nastąpiła już jaka zmiana u waszego męża, bo zeszłej niedzieli nagadałem mu porządnie za to ciągłe spóźnianie się.

— Tak jest, — powiada kobieta — trochę już odzwyczaił się, bo od tego czasu zamiast o 12-tej w nocy, wraca już o godzinie 9-tej wieczorem zupełnie pijany.

Wyjątek z testamentu. „Niniejszem cały mój majątek zapisuję mojej żonie pod warunkiem, że po upływie roku po mojej śmierci znowu wyjdzie za mąż. Zyskam sobie tym sposobem przynajmniej jednego człowieka, który również odczuje moje cierpienia, jakich doświadczyłem za życia“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szwiewskiego.